

Wprowadzenie do ramowania – jak odzyskać dyskurs publiczny

21 stycznia 2004

Tego dnia bez wcześniejszego przygotowania przemawiałem do grupy dwustu tysięcy postępowych aktywistów w Sausalito w Kalifornii.

Kiedy rozpoczynam pierwsze zajęcia z ramowania na uniwersytecie w Berkley (kurs Wprowadzenie do Nauk Kognitywnych), w pierwszej kolejności zadaję moim studentom pewne ćwiczenie umysłowe. Instrukcja jest krótka: *nie myślcie o słoniu!* Cokolwiek robicie, *nie* myślcie o słoniu. Nigdy nie spotkałem studenta, któremu by się to udało. Każde słowo, jak na przykład *słoń*, przywołuje ramę, którą może być obraz lub inny rodzaj wiedzy. Słonie są duże, mają opadające uszy oraz trąbę, kojarzą się z cyrkiem i tak dalej. Słowo to jest definiowane w odniesieniu do tej ramy. Nawet kiedy zaprzeczamy ramie, tym samym ją przywołujemy. Musimy najpierw wyobrazić sobie słonia, żeby go wyrzucić z myśli. Richard Nixon zrozumiał to w bolesny sposób. Kiedy jego prezydentura była zagrożona po ujawnieniu afery Watergate, Nixon przemówił do narodu w telewizji. Stanął przed kamerami

i powiedział „Nie jestem oszustem”. I wszyscy patrząc na niego mieli w umyśle obraz oszusta.

To ilustruje podstawową zasadę ramowania w czasie sporu: Nigdy nie używaj języka drugiej strony. Jej język narzuca bowiem jej ramę – i nigdy nie będzie to pożądana przez ciebie rama.

Pozwólcie, że przytoczę przykład. W dniu, w którym George W. Bush przybył do Białego Domu, w dyskursie publicznym pojawiło się określenie *ulga podatkowa*. Pojawiło się i już w nim zostało: używano go wielokrotnie w tegorocznym orędziu o stanie państwa i cztery lata później pojawia się coraz częściej w przedwyborczych przemowach.

Pomyślmy więc, jaką ramę przywołuje słowo *ulga*. Aby nastąpiła ulga, najpierw musi się pojawić jakiś ciężar, jakieś zmartwienie; dotknięta tym strapieniem partia i człowiek, który przynosi ulgę. Ludzie, którzy starają się powstrzymać wybawcę, postrzegani są jako łajdacy próbujący uniemożliwić ukojenie.

Jeśli do słowa *ulga* dodamy słowo *podatek*, to otrzymamy metaforę: *opodatkowanie to nieszczęście*. Osoba, która nas przed nim uchroni, która zdejmie z nas ten ciężar, jest bohaterem, a ten, kto próbuje zatrzymać wybawcę, automatycznie staje się złym człowiekiem. To jest właśnie rama, złożona z takich idei, jak *ciężar* i *bohater*. Język kształtujący i przywołujący ramę pochodzi z Białego Domu i dalej gładko przecieka do relacji prasowych, przesącza się do wszystkich stacji radiowych, telewizyjnych i do gazet. W krótkim czasie „New York Times” zaczął używać sformułowania *ulga podatkowa*. Pojawia się ono nie tylko w telewizji Fox, ale podchwytuje je każda stacja, także CNN czy NBC, ponieważ jest

to: *prezydencki plan ulg podatkowych*. Niebawem także Demokraci zaczęli używać sformułowania *ulga podatkowa*, strzelając sobie tym samym w stopę.

Niezwykłe zjawisko. Byłem zaproszony przez senatorów z Partii Demokratycznej, by odwiedzić ich konwent tuż przed tym, jak prezydencki plan podatkowy miał pojawić się w Senacie. Mieli swoją wersję planu podatkowego i okazało się, że była to... ich wersja ulgi podatkowej. Zaakceptowali w ten sposób ramę konserwatystów. Wpadli w zastawioną przez konserwatystów pułapkę, to sformułowanie narzuca bowiem konserwatywny światopogląd.

O to właśnie chodzi w ramowaniu: o narzucenie języka, który pasuje do twojego światopoglądu. Ale liczy się nie tylko język. Idee są bowiem podstawami myślenia, a język jest ich nośnikiem, aktywującym je w naszym umyśle.

W styczniu w orędziu o stanie państwa (State of the Union Address) pojawił się inny dobry przykład. Metafora, która powstała, była niesamowita. Bush powiedział: „Nie potrzebujemy zgody rodziców (*permission slip*), by bronić Ameryki”. O co chodzi z tą zgodą rodziców? Czemu po prostu nie powiedział „Nie będziemy prosić o zgodę”? Mówienie o zgodzie rodziców zmienia postać rzeczy. Pomyśl, kiedy ostatnio potrzebowałeś ich zgody. Zastanów się, kim jest ten, kto prosi o zgodę rodziców, kim jest ten, kogo się prosi, i jaka jest między nimi relacja.

Są to pytania, które koniecznie należy zadać, jeśli chce się zrozumieć współczesny dyskurs polityczny. Zanim na nie odpowiemy, chcę zadać jeszcze jedno pytanie.

Moja praca związana z polityką zaczęła się, kiedy zadałem sobie to właśnie pytanie. Cofnijmy się na

chwilę do jesieni 1994 roku. Oglądałem wtedy mowy wyborcze i czytałem republikański *Contract with America*. Pytanie, które sobie wtedy zadałem brzmiało: Co wspólnego ze sobą mają stanowiska konserwatywne w różnych sprawach? Co pogląd konserwatysty w kwestii aborcji ma wspólnego z jego opinią na temat podatków? Jak to się ma do stanowiska w sprawach środowiska lub polityki zagranicznej? W jaki sposób te poglądy się ze sobą łączą? Co wiąże sprzeciw wobec kontroli rynku broni palnej z poparciem dla reform dotyczących prawa deliktowego [chodzi o podstawy do żądań odszkodowawczych – przyp. tłum.]. A jeśli są takie powiązania – jaki jest ich sens? Nie mogłem tego pojąć. Powiedziałem sobie: „Konserwatyści to dziwni ludzie. Ich poglądy zebrane razem nie mają żadnego sensu”. A potem pojawiła się w mojej głowie zawstydzająca myśl: „Mam dokładnie przeciwne stanowisko we wszystkich tych sprawach. Co moje poglądy mają ze sobą wspólnego?” I tego też nie mogłem pojąć.

To było niezwykle kłopotliwe dla kogoś, kto zajmuje się naukami o poznaniu i lingwistyką.

W końcu nadeszła odpowiedź. I to z niespodziewanej strony – z badań nad wartościami rodzinnymi. Zadałem sobie pytanie, dlaczego konserwatyści tak dużo mówią o wartościach rodzinnych. I dlaczego pewne wartości uznają za *wartość rodziny*, a innych nie? Dlaczego ktokolwiek w czasie republikańskiej kampanii prezydenckiej, kampanii do kongresu czy też jakiegokolwiek innej, w czasie, kiedy światu zagraża rozprzestrzenianie się broni jądrowej i globalne ocieplenie – miałby mówić o rodzinnych wartościach.

W tym momencie przypominałem sobie referat, napisany kilka lat wcześniej przez jednego z moich

studentów, który wykazywał, że my w Ameryce wszyscy posługujemy się metaforą *narodu jako rodziny*. Mamy Ojców Założycieli i Córkę Rewolucji Amerykańskiej, wysyłamy *naszych synów* na wojnę. Jest to naturalna metafora, ponieważ duże grupy społeczne, takie jak na przykład naród, postrzegamy w kategoriach mniejszych grup i wspólnot, takich jak rodzina.

Biorąc pod uwagę istnienie metafory wiążącej naród z rodziną, zadałem sobie następne pytanie: Jeśli mamy dwa odmienne sposoby rozumienia narodu, czy mogą się one wywodzić z dwóch odmiennych koncepcji rodziny?

Postanowiłem zacząć od końca. Przyjrzałem się różnym stanowiskom strony konserwatywnej i strony postępowej i powiedziałem sobie: „Prześledzę te metafory od końca, czyli od tego, jaki przybierają końcowy kształt w wypowiedziach zwolenników obu stron i zobaczmy, co z tego wyniknie”. Zestawiłem dwa różne sposoby patrzenia na naród i analizując używaną w polityce metaforę otrzymałem dwa różne modele rodziny: rodziny surowego ojca i rodziny opiekuńczego rodzica. Od razu wiadomo, która jest która.

Zaraz po tym, jak doszedłem do tego wniosku – szczegóły za chwilę – poproszono mnie o wystąpienie na konferencji lingwistycznej. Postanowiłem opowiedzieć tam o swoim odkryciu. Na widowni było dwóch członków Chrześcijańskiej Koalicji, moich dobrych przyjaciół i zarazem lingwistów. Doskonałych lingwistów. Bardzo dobrych i miłych ludzi, których bardzo lubiłem. Na imprezie pokonferencyjnej wzięli mnie na stronę i powiedzieli: „Cóż, ten model rodziny surowego ojca jest niezły, ale nie do końca prawidłowy. Pomożemy ci poznać

szczegóły. Powinieneś nieco o tym już wiedzieć. Czytałeś Dobsona?”

Zapytałem: „Kogo?”

Opowiedzieli: „Jamesa Dobsona.”

A ja znów zapytałem: „Kogo?”

A oni na to: „Żartujesz? Jest w trzech tysiącach radiostacji.”

A ja: „Nie sądzę, by był w National Public Radio. Nie słyszałem o nim.”

A oni: „Cóż, mieszkasz w Berkeley.”

Na to ja: „Gdzie mógłbym... Czy on coś pisze?”

Oni zaś: „O tak. Sprzedał miliony książek. Kłasykiem jest *Dare to Discipline*”.

Moi znajomi mieli rację. Podążając za ich wskazówkami, udałem się do lokalnej chrześcijańskiej księgarni i tam znalazłem wyłożone książki, a w nich model surowego ojca ze wszystkimi szczegółami. Dobson² nie tylko sprzedaje 100–200 milionów egzemplarzy swoich książek; ma też swój punkt sprzedaży wysyłkowej, więc wielu ludzi pisze, aby zamówić jego książki i broszury. Uczy ludzi, jak wykorzystać model surowego ojca w wychowywaniu dzieci i co więcej rozumie związek takiego wychowania z prawicową polityką.

Przedstawienie modelu surowego ojca trzeba zacząć od zestawu założeń:

Świat jest niebezpiecznym miejscem i zawsze takim pozostanie, ponieważ jest na nim zło. Świat jest także trudny, ponieważ zmusza nas do rywalizowania. Zawsze będą istnieć zwycięzcy i przegrani.

² James Clayton Dobson (znany też jako Jim Dobson) – znany amerykański konserwatysta, psycholog, ewangelicki autor licznych publikacji o tematyce społecznej, radiowiec (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczy).

Istnieje absolutne dobro i absolutne zło. Dzieci rodzą się złe, w tym sensie, że chcą robić to, co sprawia im przyjemność, zamiast tego, co jest słuszne. Dlatego należy je przekształcać w dobrych ludzi.

Na tym świecie potrzebny jest silny, surowy ojciec, który może:

- Ochronić rodzinę w niebezpiecznym świecie;
- Wspierać rodzinę w trudnym świecie;
- Uczyć dzieci odróżniać dobro od zła.

Od dzieci wymaga się posłuszeństwa, ponieważ ojciec jest moralnym autorytetem, który wie, co jest dobre, a co złe. Zakłada się ponadto, że jedyną drogą nauki posłuszeństwa – czyli odróżniania dobra od zła – są kary, bolesne kary, kiedy dzieci postępują źle. Propagatorzy konserwatywnego wychowywania dzieci polecają tu kije, pasy czy linijki na goły tyłek. Niektórzy autorzy zachęcają, aby zacząć od urodzenia, ale Dobson jest bardziej liberalny: „Nie ma usprawiedliwienia dla bicia dziecka młodszego niż piętnaście lub osiemnaście miesięcy” (James Dobson, *The New Dare to Discipline*, Tyndale House Publishers, Carol Stream 1996, s. 65).

Przemoc fizyczna uzasadniana jest następująco: jeśli dzieci są karane fizycznie, kiedy zrobią coś złego, wówczas uczą się, by nie robić tego ponownie. Oznacza to, że rozwijają wewnętrzną dyscyplinę, powstrzymującą je od czynienia zła, a zatem w przyszłości będą posłuszne i będą się zachowywać moralnie. Bez podobnych kar świat zejdzie na psy. Moralność zaniknie.

Ten rodzaj wewnętrznej dyscypliny ma też drugi aspekt, który podkreśla wymagania niezbędne do tego, żeby odnieść sukces w świecie wymagającym

rywalizacji. Otóż ludzie zdobywają dobrą pozycję i samodzielność, kiedy są zdyscyplinowani i realizują swój własny interes w kraju oferującym pełnię możliwości. W ten sposób model surowego ojca łączy moralność z dobrobytem. Ta sama dyscyplina, której potrzebujesz, aby postępować moralnie, pozwala ci żyć w dobrobycie. Łącznikiem jest realizacja własnego interesu. Biorąc pod uwagę możliwości i dyscyplinę, realizacja własnego interesu powinna umożliwić ci (i zarazem krajowi) dobrobyt.

Dla Dobsona związek pomiędzy światopoglądem surowego ojca a wolnorynkowym kapitalizmem jest oczywisty. Łączy je moralność dbania o własny interes, która jest wersją poglądów Adama Smitha na kapitalizm. Adam Smith twierdził, że gdyby każdy dążył do osiągnięcia własnych korzyści, zyski wszystkich maksymalnie by się zwiększały dzięki niewidzialnej ręce rynku, co jest naturalnym i oczywistym zjawiskiem. Goniąc za swoim własnym zyskiem, pomagasz wszystkim.

Jest to związane z utartą metaforą, która utożsamia dobrostan z bogactwem. Na przykład, jeśli wyświadczę ci przysługę, powiesz: „Wiszę ci” lub „Jestem twoim dłużnikiem”. Zrobienie czegoś dla kogoś można metaforycznie traktować jak wręczenie mu pieniędzy. On „ma dług”. I pyta: „Jak mógłbym kiedykolwiek ci się odplacić?”

Idąc dalej za metaforą *praw natury* Adama Smitha, dowiadujemy się, że jeśli każdy dąży do własnych korzyści, to dzięki niewidzialnej ręce rynku w naturalny sposób zyski wszystkich zostaną zmaksymalizowane. Oznacza to, że czynem moralnym jest realizacja własnych interesów. Istnieje też określenie

na tych, którzy tego nie robią. To określenie to *naprawiacz świata* (*do-gooder*). Naprawiacz świata próbuje pomóc innym zamiast sobie i wchodzi w drogę tym, którzy dbają o swoje interesy. Naprawiacz świata psuje system.

Ten model jasno określa, co oznacza bycie dobrym człowiekiem. Dobry człowiek – człowiek moralny – to ktoś wystarczająco zdyscyplinowany, aby pozostawać posłusznym, aby nauczyć się tego, co jest słuszne, robić to, co jest właściwe i nie robić tego, co jest złe, a także aby realizować własne korzyści w celu pomyślnego rozwoju i stania się samodzielnym. Dobre dziecko dorasta, aby stać się kimś takim. Złe dziecko to takie, które nie uczy się dyscypliny, nie funkcjonuje moralnie, nie wie, co jest dla niego dobre, w związku z tym nie jest wystarczająco zdyscyplinowane, aby stać się bogate. Nie potrafi o siebie zadbać i dlatego też staje się zależne.

Kiedy dobre dzieci stają się dojrzałe, to albo nauczyły się dyscypliny i potrafią o siebie zadbać, albo poniosły porażkę, ale od tego momentu surowy ojciec nie wtrąca się w ich życie. Politycznie przekłada się to na niewtrącanie się rządu w sprawy obywateli.

Zastanówmy się, co to wszystko oznacza dla programów pomocy społecznej. Niemoralne jest dawanie ludziom rzeczy, na które nie zarobili, ponieważ później nie wykształcą dyscypliny i staną się uzależnieni, stale czegoś potrzebujący i niemoralni. Ta teoria mówi, że programy pomocy społecznej są niemoralne, ponieważ trzymają ludzi w zależności. Wspieranie tych programów tym samym jest niemoralne. Co to wszystko mówi o budżecie? Cóż, w Kongresie jest

wielu postępowców, którzy uważają, że programy pomocy społecznej powinny istnieć, a jeśli ktoś wierzy, że te programy są niemoralne, to pewnie się zastanawia, jak powstrzymać tych niegodziwych ludzi?

To całkiem proste. Trzeba nagrodzić dobrych ludzi – tych, których dobrobyt świadczy o ich dyscyplinie, a tym samym jest miarą ich moralności. Nagradza się ich przez obniżenie podatków i to w stopniu tak dużym, aby nie starczyło pieniędzy na programy pomocy społecznej. W tej logice ów deficyt jest *dobrym* zjawiskiem. Jak powiedział Grover Norquist³ – „głodzi bestię”.

Gdy liberałowie i konserwatyści finansowi uznali olbrzymi bushowski deficyt za zły, prawicowi radykałowie przestrzegający moralności surowego ojca uznali go za dobry. Podczas orędzia o stanie państwa w styczniu 2004 roku prezydent powiedział, że według niego możliwe jest zmniejszenie deficytu o połowę przez zaprzestanie „bezmyślnego trwonienia środków finansowych”, to znaczy wydatków na „bezsensowne” programy pomocy społecznej. Czy zatem konserwatyści są przeciwni całemu rządowi? Nie, nie są przeciwni wojsku, nie są przeciwni obronie narodowej, nie są przeciwko aktualnemu Departamentowi Sprawiedliwości ani przeciwko sądom czy też Departamentom Skarbu i Handlu. Nie są przeciwni subwencjom dla przemysłu. Dotacje dla firm, które nagradzają dobrych ludzi – inwestorów w tych korporacjach – są wspaniałe. W tych kwestiach nie widzą problemu.

Ale są przeciwni opiece i trosce. Są przeciwni programom pomocy społecznej, które dbają o ludzi.

³ Amerykański lobbysta, założyciel Americans for Tax Reform; radykalnie przeciwny podnoszeniu podatków.

Dlatego, że uważają je za złe. Próbują się ich pozbyć ze względów moralnych. Przeciwnicy pomocy społecznej to nie tylko grupka szaleńców, skąpych, chciwych czy też głupich ludzi, jak sądzi wielu liberałów. Przerażające jest to, że konserwatyści autentycznie w to wierzą. Wierzą, że właśnie takie działanie jest moralne. I mają swoich zwolenników w całym kraju. Ludzi o moralności surowego ojca, którzy stosują tę metaforę do polityki ufając, że to jest właściwy sposób sprawowania rządów.

Pomyślmy teraz przez chwilę, jakie konsekwencje niesie to dla polityki międzynarodowej. Przypuśćmy, że ty, czytelniku, jesteś autorytetem moralnym. Jak jako autorytet moralny radzisz sobie z dziećmi? Pytasz, co powinny zrobić lub co ty powinieneś zrobić? Nie. Po prostu im rozkazuje. Komunikacja jest jednostronna. To samo dzieje się w Białym Domu. Tak już jest, że prezydent nie prosi, prezydent rozkazuje. Kiedy jesteś autorytetem moralnym, wiesz, co jest właściwe, masz władzę i jej używasz. Gdybyś zrezygnował ze swojego autorytetu moralnego, sam okazałbyś się niemoralny.

Przyłóżmy tę metaforę do polityki zagranicznej: widzimy, że nie możemy zrezygnować z suwerenności. Stany Zjednoczone – jako najlepszy i najpotężniejszy kraj na świecie, moralny autorytet – wiedzą, co trzeba robić. Nie powinniśmy nikogo o to pytać. To przekonanie idzie w parze ze zbiorem metafor, które kierowały zagraniczną polityką przez długi czas. Powszechnie znana metafora na temat stosunków międzynarodowych, którą wsączają nam w uszy już nauczyciele w szkole średniej, nazywana jest metaforą racjonalnego aktora. Jest to baza większości

teorii stosunków międzynarodowych. Metafora racjonalnego aktora ma u podstawy jeszcze jedną metaforę: każdy naród czy państwo jest *osobą*. W związku z tym istnieją *państwa zbójckie, przyjazne narody* i tak dalej. Istnieje też interes narodowy. Co oznacza działać w swoim interesie? W najbardziej oczywistym sensie oznacza to takie uczynki, które przyczyniają się do tego, że jesteśmy zdrowi i silni. Analogicznie, w metaforze narodu jako osoby dobrze jest, kiedy naród jest zdrowy (czyli ekonomicznie zdrowy – mający wysokie PKB) i silny (czyli militarnie silny). Nie jest konieczne, aby wszystkie jednostki w kraju były zdrowe, ważne, aby firmy takie były, a kraj jako całość miał dużo pieniędzy. Taka jest idea.

No dobrze, w takim razie jak maksymalizować własny [narodowy – przyp. tłum.] interes? To jest właśnie pole, którym zajmuje się polityka zagraniczna: maksymalizowanie swojego zysku. Metafora racjonalnego aktora mówi, że każdy aktor – każda osoba – jest racjonalna, a postępowanie wbrew własnym korzyściom jest irracjonalne. Dlatego też dla każdego rozsądne jest postępowanie w sposób maksymalizujący własny zysk.

Następnie, dzięki kolejnej metaforze narodu jako osoby (*przyjazny naród, zbójckie państwo, wrogi naród* itd.), możemy zauważyć, że istnieją narody-dorośli i narody-dzieci, gdzie *dorośl* oznacza uprzemysłowienie. Narody-dzieci nazywane są *rozwijającymi się* lub *nie(do)rozwiniętymi*. Niezależnie od posiadanej kultury są *zacfane*. Co zatem powinniśmy dla nich zrobić? Jeśli mamy do czynienia z surowym ojcem, powie on dzieciom, jak się rozwinać, powie im, jakich zasad muszą przestrzegać i ukarze je, jeśli zrobią źle.

Oznacza to działanie na podstawie – powiedzmy – polityki Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

A kim są Narody Zjednoczone? Większość Narodów Zjednoczonych składa się z państw rozwijających się lub nierozwiniętych. Oznacza to, że metaforycznie są one dziećmi. A teraz wróćmy do orędzia o stanie państwa. Czy w tej sytuacji Stany Zjednoczone powinny konsultować się z Narodami Zjednoczonymi, aby otrzymać pozwolenie w sprawie inwazji na Irak? Dorosły nie pyta o pozwolenia, a dorosły kraj nie prosi o zgodę rodziców. Samo wyrażenie – zgoda rodziców – zabiera nas z powrotem do gimnazjum czy też liceum, kiedy potrzebuje się pozwolenia dorosłego na wyjście do łazienki. Nie trzeba prosić o pozwolenie, jeśli jest się nauczycielem, dyrektorem, osobą u władzy: moralnym autorytetem. To inni powinni pytać *nas* o pozwolenie. O to właśnie chodziło w wyrażeniu *zgoda rodziców* użytym w 2004 roku podczas orędzia o stanie państwa. Każdy konserwatysta słuchający tego wystąpienia zrozumiał to w lot. Dwa potężne słowa: zgoda rodziców. Bush jedynie przywołał metaforę dorosły-dziecko dla innych narodów. Ponieważ uruchomił światopogląd surowego ojca, jakiegokolwiek wyjaśnienia były zbędne. Skojarzenie pojawiały się automatycznie. Tak właśnie zwykle postępują konserwatyści.

Teraz pozwolę sobie opowiedzieć o tym, jak postępowcy rozumieją *swoją* moralność i czym jest ich system moralny. On także wywodzi się z modelu rodziny; nazwijmy go *modelem opiekuńczego rodzica*. Światopogląd surowego ojca został tak nazywany ze względu na przekonanie, że to ojciec jest głową rodziny. Model opiekuńczego rodzica nie mówi nic o płci, jest neutralny genderowo.

Oboje rodzice są w tym samym stopniu odpowiedzialni za wychowywanie dziecka. Zakłada się, że dzieci rodzą się dobre i można uczynić je jeszcze lepszymi. Świat może stać się lepszym miejscem i naszym obowiązkiem jest nad tym pracować. Zadaniem rodziców jest opieka nad potomstwem i takie wychowanie dzieci, aby w przyszłości stały się opiekunami innych.

Opiekuńczość to empatia i odpowiedzialność. Kiedy masz dziecko, musisz wiedzieć, co oznacza każdy jego płacz. Musisz wiedzieć, kiedy dziecko jest głodne, kiedy trzeba mu zmienić pieluszkę, kiedy ma koszmary. Na tobie spoczywa odpowiedzialność – musisz troszczyć się o dziecko. Ponieważ nie możesz opiekować się kimś innym, jeśli nie potrafisz zatroszczyć się o siebie, musisz więc troszczyć się o siebie w stopniu wystarczającym do bycia zdolnym do zatroszczenia się o dziecko.

Nie jest to łatwe. Każdy, kto kiedykolwiek wychowywał dziecko, wie, jakie to żmudne. Musisz być silny. Musisz ciężko na wszystko zapracować. Musisz być bardzo kompetentny. Musisz dużo wiedzieć. Wszystkie wartości w wychowaniu wynikają z empatii i odpowiedzialności. Pomyśl chwilę o tym. Po pierwsze, jeśli troszczysz się o swoje dziecko, będziesz je ochraniał. Takie działanie przechodzi do polityki na wiele sposobów. Przed czym chronisz swoje dzieci? Z pewnością przed narkotykami i zbrodniami. Starasz się również ustrzec swoje dzieci przed jazdą samochodem bez pasów bezpieczeństwa, przed paleniem czy też toksycznymi substancjami w jedzeniu. Zatem postępową polityka jest skoncentrowana na ochronie środowiska, ochronie pracowników i konsumentów oraz ochronie przed chorobami. Przed

tym właśnie według postępowców rząd ma chronić obywateli. Jednakże istnieją również ataki terrorystyczne, a liberałowie i postępowcy nie są dobrzy w mówieniu o nich w terminach ochrony. Ochrona jest częścią również postępowego systemu moralnego, ale temat ten nie został wystarczająco przemyślany [w kategoriach walki-obrony – przyp. tłum.]. Dlatego 11 września postępowcy nie mieli wiele do powiedzenia. Wyszło niefortunnie, ponieważ tak jak opiekuńczy rodzic, postępowcy dbają o ochronę. Ochrona jest ważna. To jest część naszego moralnego systemu.

Po drugie, jeśli troszczysz się o swoje dziecko, chcesz, by było w życiu spełnione, żeby było szczęśliwe. Ale jeśli sam jesteś nieszczęśliwy i niespełniony, to nie będziesz chciał, aby inni byli szczęśliwsi niż ty. Tego uczy nas Dalajlama. Twoją moralną powinnością pozostaje zatem bycie szczęśliwą, spełnioną osobą. Za to jesteś moralnie odpowiedzialny. Co więcej, twoją powinnością moralną jest nauczyć dziecko, jak być szczęśliwym, spełnionym człowiekiem, który chce, aby inni też byli szczęśliwi i spełnieni. Jest to pokaźna część tego, na czym opiera się życie opiekuńczej rodziny. Obowiązek dbania o innych.

Są jeszcze inne opiekuńcze wartości:

- Jeśli chcesz, aby twoje dziecko było spełnione w życiu, musi być wystarczająco wolne, aby to zrobić. Zatem wartością jest **wolność**.
- Nie ma wiele wolności, jeśli nie ma możliwości do rozwinięcia potencjału i dobrobytu. Zatem **możliwości** i **dobrobyt** są postępowymi wartościami.
- Jeśli naprawdę zależy ci na twoim dziecku, chcesz aby było one traktowane uczciwie

i sprawiedliwie przez ciebie i przez innych. Zatem wartością jest **uczciwość**.

- Jeśli troszczysz się o swoje dziecko i jesteś z nim związany, musicie mieć **otwartą, dwukierunkową komunikację**. Uczciwą komunikację. Sama komunikacja staje się wartością.
- Żyjesz w społeczeństwie, a to społeczeństwo wpływa na sposób, w jaki dorasta twoje dziecko. Zatem **budowanie społeczeństwa, służba społeczna i współpraca w społeczeństwie** stają się istotnymi wartościami.
- Do współpracy potrzebne jest **zaufanie**, a żeby mieć zaufanie, potrzebna jest **szczerza, otwarta, dwukierunkowa komunikacja**. Zaufanie, szczerłość i otwarta komunikacja to fundamentalne postępowe wartości – zarówno w społeczeństwie, jak i w rodzinie.

To są wartości opiekuńcze i jednocześnie wartości postępowe. Jeśli jest się postępowcem – ma się je wszystkie i rozpoznaje się je jako swoje. Podstawą każdego postępowego programu jest jedna lub więcej z tych wartości. To właśnie oznacza bycie postępowym.

Jest kilka typów postępowców. Ile? Pytam jako kognitywista, a nie jako socjolog czy też politolog. Z punktu widzenia kognitywisty istnieje sześć podstawowych typów postępowców, każdy z nieco innym modelem myślenia. Podzielają oni wszystkie postępowe wartości, są jednak między nimi pewne różnice.

1. **Socjoekonomiczni postępowcy**: uważają, że wszystko jest sprawą pieniędzy i klas, a wszystkie rozwiązania sprowadzają się ostatecznie do

rozwiązań ekonomicznych oraz związanych z klasami społecznymi.

2. **Postępowi wyznawcy polityki tożsamości**: głoszą, że najwyższy czas, aby uciskana grupa upomniała się o swój udział polityczny.

3. **Ekolodzy**: myślą w terminach zrównoważonego rozwoju, świętości i nienaruszalności Ziemi oraz ochrony rdzennych mieszkańców.

4. **Postępowcy wyznawcy idei swobód obywatelskich**: chcą zabezpieczenia przed wszelkimi zagrożeniami wolności.

5. **Duchowi postępowcy**: czerpią opiekę ze źródeł religijnych lub duchowych; duchowe przeżycia pozwalają im jednoczyć się z innymi ludźmi oraz ze światem; ich duchowa praktyka łączy się ze służbą innym i ogólnie społeczeństwu. Duchowych postępowców można znaleźć we wszystkich religiach: od katolików i protestantów do żydów, muzułmanów, buddystów, wyznawców wielkiej bogini i członków pogańskich ruchów wicca [neopogańska religia inicjacyjna, która nawiązuje do kultu czarownic – przyp. red.].

6. **Antyautorytarianie**: twierdzą, że istnieje wiele rodzajów pozaprawnych form władzy i wpływu; trzeba z nimi walczyć bez względu na to, czy są to wielkie korporacje czy też cokolwiek innego.

Wszystkie te typy są przykładami moralności opiekuńczego rodzica. Problem w tym, że ludzie, reprezentujący jeden z tych modeli myślenia, nie zdają sobie sprawy, że stanowi on jedynie specjalny przypadek czegoś bardziej ogólnego. Zdają się nie dostrzegać jedności wszystkich wymienionych typów postępowości. Często sądzą, że ich droga jest

jedynym sposobem, aby być prawdziwie postępowym. To przynębiające, ponieważ powstrzymuje ludzi dzielących wartości postępowe przed zjednoczeniem. Musimy porzucić taki sposób myślenia, druga strona ma to już za sobą.

W latach pięćdziesiątych konserwatyści nienawidzili się nawzajem. Konserwatyści ekonomiczni nienawidzili konserwatystów społecznych. Libertarianie nie dogadywali się z konserwatystami społecznymi ani religijnymi. Wielu konserwatystów społecznych nie było ludźmi religijnymi. W końcu grupa konserwatywnych liderów zebrała się wokół Williama F. Buckleya Jr.⁴ i kilku innych działaczy. Zaczęli od zadania sobie pytania, co różne grupy konserwatystów mają ze sobą wspólnego oraz czy mogą się pogodzić w celu promowania ogólnego konserwatywnego celu. Założyli czasopisma i think tanki, co łączyło się z inwestycjami rzędu miliardów dolarów. Pierwszą rzeczą, której dokonali, ich pierwszym sukcesem było wysunięcie kandydatury Barry'ego Goldwatera na prezydenta w 1964 roku. Przegrał, ale gdy przegrał, wrócili do punktu wyjścia i postanowili wyłożyć więcej pieniędzy na organizację.

W czasie wojny w Wietnamie zauważyli, że większość zdolnych, młodych ludzi nie staje się konserwatystami. *Konserwatywny* to było wówczas brzydkie słowo. W związku z tym w 1970 roku Lewis Powell⁵, zaledwie dwa miesiące przed tym, jak

⁴ Amerykański dziennikarz i komentator konserwatywny, pisarz, tradycjonalista katolicki. Autor książek politycznych, historycznych i powieści.

⁵ Lewis Franklin Powell, Jr. – sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych za prezydentury Richarda Nixona. Znany z umiarkowanych poglądów i umiejętności zawierania kompromisów.

został sędzią Sądu Najwyższego, mianowanym przez Nixona (w tym czasie był on głównym doradcą Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych Ameryki), napisał notatkę – słynną notatkę Powella. To był proroczy dokument. Głosił, że konserwatyści muszą „ustrzec” najlepszych i najbystrzejszych młodych ludzi w kraju od stania się „antybiznesowymi”. Musimy – pisał Powell – powoływać instytucje na uniwersytetach i poza nimi. Musimy robić badania, musimy pisać książki, musimy nadawać profesury, aby nauczyć tych ludzi właściwego sposobu myślenia.

Po tym, jak Powell wszedł w skład Sądu Najwyższego, pomysły te przejął William Simon, ojciec znanego dzisiaj Williama Simona⁶. Wówczas starszy Simon był Sekretarzem Skarbu u Nixona. Przekonał niektórych bardzo bogatych ludzi – Corsa, Scaife'a, Olinę – do utworzenia Fundacji Dziedzictwa⁷, Instytutu Olinę na Harvardzie⁸ oraz innych instytucji. Związani z nimi ludzie napisali więcej książek niż ci z lewej strony. Konserwatyści wspierali swoich intelektualistów. Stworzyli im możliwości zaistnienia w mediach.

⁶ William Edward Simon, Jr. – syn Williama Edwarda Simona seniora. Biznesmen i polityk. W 2002 roku bezskutecznie ubiegał się o fotel gubernatora Kalifornii. Rok później poparł kandydaturę Arnolda Schwarzeneggera na to stanowisko.

⁷ Założony w 1973 w Waszyngtonie konserwatywny think tank, uważany za jedną z najważniejszych organizacji w politycznej historii Ameryki. Jej sformułowane u początków istnienia motto brzmi „Przywództwo dla Ameryki”, a do najważniejszych wartości należą wolny rynek i mocno ograniczony wpływ państwa na życie obywateli.

⁸ Założona w 1953 roku fundacja magnata przemysłu chemicznego Johna M. Olinę, znana m.in. z zasilania finansowego konserwatywnych think tanków czy naukowych katedr prestiżowych uniwersytetów w USA. Jej misją miało być „wzmocnienie instytucji ekonomicznych, politycznych i kulturalnych, na których opiera się prywatna przedsiębiorczość”.

Przygotowywali studia do wystąpień medialnych w korytarzach swoich instytutów, dzięki czemu pojawianie się w telewizji stało się łatwe. Osiemdziesiąt procent gadających głów w telewizji pochodzi z konserwatywnych think tanków. Osiemdziesiąt procent!

Kiedy porównamy ilość pieniędzy wydanych przez prawicę na badania naukowe z ilością czasu poświęcanego jej w mediach, widzimy bezpośrednią zależność. W 2002 roku prawica wydała na badania naukowe czterokrotnie więcej niż lewica i cztery razy częściej pojawiała się w mediach. Dostają to, za co płacą.

To nie jest przypadek. Konserwatyści dzięki swoim think tankom pojęli znaczenie ramowania i zrozumieli, jak ramować każdą kwestię. Zorientowali się, jak rozprzestrzeniać te ramy, jak zapewnić przez cały czas obecność swoich ludzi w mediach. Nauczyli się, jak jednoczyć swoich ludzi. W każdą środę Grover Norquist ma na spotkaniu swojej grupy – około osiemdziesięciu osób – liderów z całego spektrum prawej strony sceny politycznej. Są zapraszani i dyskutują. Pracują nad różnicami między sobą, zgadzają się na to, żeby się nie zgadzać, a kiedy się nie zgadzają, szukają kompromisu. Idea, jaka im przyświeca to: *W tym tygodniu on wygra w swojej sprawie, w przyszłym ja w mojej*. Nikt nie dostanie wszystkiego, czego chce, ale na dłuższą metę każdy zdobędzie z tego wiele.

Niczego w tym kształcie nie ma w świecie postępców, ponieważ istnieje wielu ludzi przekonanych, że to, co głoszą jest *jedynie słuszne i oczywiste*. Nie jest to mądre, jest raczej bezcelowe.

Co gorsza, liberałowie i postępowcy wierzą w pewne mity. Te mity pochodzą z dobrego źródła,

ale koniec końców bardzo nas krzywdzą. Swój początek mają w Oświeceniu, a pierwszy z nich brzmi tak:

Prawda nas wyzwoli. Jeśli tylko przedstawimy fakty, to ludzie – ponieważ są racjonalni – sami dojdą do właściwych wniosków.

Wiemy jednak z kognitywistyki, że ludzie nie myślą w ten sposób. Ludzie myślą za pomocą ram. Ramy surowego ojca i opiekuńczego rodzica wymuszają pewną logikę. Prawda musi pasować do posiadanej przez człowieka ramy, aby ów człowiek ją zaakceptował. Jeśli fakty nie pasują do ramy, rama zostaje, a fakty się odbijają. Dlaczego?

Neurobiologia mówi, że każde z pojęć, które nadają strukturę naszemu myśleniu, jest reprezentowane w procesach zachodzących w mózgu. Podstawowe pojęcia nie mogą zostać zmienione tylko dlatego, że ktoś przedstawi nam fakty. Można zaprezentować ludziom fakty, ale – aby nadali im sens – muszą one pasować do struktur, struktur wcześniej mających reprezentację w mózgu. Inaczej fakty wejdą tam tylko po to, aby zaraz wyjść z powrotem. Albo nie zostaną usłyszane, albo nie będą akceptowane jako fakty, albo staną się po prostu zagadką: dlaczego ktoś miałby powiedzieć coś takiego? Następnie tak potraktowane fakty etykietuje się jako irracjonalne, obłąkane lub głupie. Tak się stało, kiedy postępowcy „konfrontowali konserwatystów z faktami”. Efekt był słaby lub w ogóle go nie było, chyba że postępowcy mieli ramę nadającą sens takim faktom.

Podobnie wielu postępców słysząc, co mówią konserwatyści, nie rozumieli ich, ponieważ nie posiadli konserwatywnej ramy. Przypuszczali, że konserwatyści są durni.

A nie są. Wygrywają, ponieważ są sprytni. Rozumieją, jak ludzie mówią i jak myślą. Konserwatyści myślą! O to właśnie chodzi w think tankach. Wspierają swoich intelektualistów, piszą te wszystkie książki. Rozpowszechnili swój sposób widzenia w społeczeństwie.

Są oczywiście przypadki, w których konserwatyści kłamali. Oczywiście nie jest prawdą, że *tylko* konserwatyści kłamią. Ale prawdą jest, że są pewne istotne kłamstwa – nawet codzienne kłamstwa – za które jest odpowiedzialna administracja Busha.

Trzeba jednak zaznaczyć, że wiele pomysłów, które oburzają postępowców, jest postrzeganych przez konserwatystów jako prawda – bo tak to wygląda z ich punktu widzenia. Musimy odróżnić przypadki całkowitego zniekształcenia przekazów, kłamstwa itp. od przypadków prezentowania przez konserwatystów tego, co uważają za prawdę.

Czy miałyby sens opowiedzenie wszystkim o tych kłamstwach? Świadomość, kiedy oni kłamią, jest całkiem sensowna i potrzebna. Warto jednak pamiętać, że prawda sama z siebie nikogo nie wyzwoli. Stwierdzenie „prezydent kłamał, kiedy zaczynał tę wojnę” wyjawia prawdę – ale tak podana prawda odbija się od wielu ludzi. Bo wielu ludzi w kraju ciągle wierzy, że Saddam Husajn stał za zamachami 11 września. Są ludzie, którzy w to wierzą, ponieważ pasuje to do ich rozumienia świata. Pasuje do ich światopoglądu. Jeśli weźmiemy pod uwagę powyższe stwierdzenie, ich wiara, tak skonstruowana, wydaje się sensowna. Dlatego ciągle wierzą, że Saddam Husajn i Al-Kaida to to samo, a prowadząc wojnę z Irakiem chronimy nasz kraj przed terroryzmem.

Wierzą w to mimo sprawozdania 9/11 Commission. Nie dlatego, że są głupi. Po prostu mają taką ramę i akceptują tylko fakty z nią zgodne.

Istnieje kolejny mit, także sięgający swymi korzeniami wieku Oświecenia, który brzmi następująco: Nieracjonalne jest działać wbrew własnym interesom, a zatem normalna osoba, która jest racjonalna, musi się kierować swoim własnym interesem. Nowoczesne teorie ekonomiczne oraz strategie polityki zagranicznej tworzone są na podstawie tego założenia.

Mit ten został jednak zakwestionowany przez kognitywistów, takich jak Dawid Kahneman (nagrodzony Nagrodą Nobla za swoją teorię) oraz Amos Tversky. Wykazali oni, że ludzie wcale nie myślą, w taki sposób. Mimo to duża część ekonomii jest oparta na założeniu, że ludzie w naturalny sposób działają zawsze w kategoriach własnego interesu.

Ta wizja racjonalności przenika do polityki Demokratów w bardzo znaczący sposób. Zakłada się, że wyborcy będą wybierać własny interes. Demokraci są bardzo zdziwieni lub zakłopotani, kiedy wyborcy tak nie postępują. Jak ktokolwiek, kto jest biedny – nieustannie pytają mnie Demokraci – może głosować na Busha, który tak bardzo szkodzi ubogim? Ich reakcją na to zachowanie jest kolejna próba wyjaśnienia ubogim ludziom, dlaczego głosowanie na Demokratów przysłuży się ich interesom. Mimo wszystkich dowodów na nieskuteczność takiego rozumowania, Demokraci ciągle uderzają głową w mur. W wyborach w 2000 roku Gore powtarzał, że cięcia podatków Busha przysłużą się tylko jednemu procentowi najbogatszych i myślał, że wszyscy inni zaczną postępować

zgodnie z własnym interesem, w pierwszej kolejności głosując na Gore'a. Ale ubodzy konserwatyści ciągle oponowali, ponieważ jako konserwatyści wierzyli, że ci, którzy mają najwięcej pieniędzy – *dobrzy ludzie* – zasłużyli na to, by je zatrzymać jako nagrodę za swoją *dyscyplinę*. Pozostałe 99 procent konserwatystów głosowało zgodnie ze swoimi konserwatywnymi wartościami, a niezgodnie ze swoim interesem.

Twierdzi się, że 35 procent populacji ma nadzieję, że jest na dobrej drodze i znajdzie się pewnego dnia w górnym procencie; to wyjaśniałoby, że rozumują oni na podstawie nadziei na przyszły własny interes. Co jednak z pozostałymi 65 procentami, którzy nie marzą, że pewnego dnia skorzystają z tych ulg podatkowych, a mimo to cały czas je popierają? Jasne jest, że nie głosują oni we własnym interesie, ani też na podstawie nadziei na przyszły zysk.

To samo wydarzyło się podczas wyborów po odwołaniu demokracji Graya Davisa w 2003 roku w Kalifornii. Związki zawodowe zainwestowały dużo pieniędzy w dowiedzenie, że stanowisko w sprawach społecznych zajmowane przez Graya Davisa było korzystniejsze dla większości ludzi, zwłaszcza dla osób pracujących, niż propozycje Arnolda Schwarzeneggera. W grupach fokusowych pytano członków związku: „Co jest dla ciebie lepsze: projekt Davisa czy Swarzeneggera?” Większość mówiła: „projekt Davisa!”. Potem zadano pytanie: „Na kogo zamierzasz głosować”. „Na Schwarzeneggera”. Zlekceważenie tej rozbieżności było pierwszym błędem.

Ludzie niekoniecznie głosują więc zgodnie z własnym interesem. Głosują zgodnie z własną tożsamością. Głosują zgodnie z własnymi wartościami.

Głosują na tego, z kim się symbolicznie identyfikują. Mogą identyfikować się z własnym interesem. Może się tak zdarzyć. Nie chodzi o to, że ludzie nigdy nie dbają o własny zysk. Ale podczas głosowania mamy do czynienia z zawodnikiem w barwach, z którymi się identyfikujemy. I jeśli ta identyfikacja idzie w parze z naszym zyskiem, zagłosujemy przy okazji za tym zyskiem. Ważne jest zrozumienie tego punktu. Drugim poważnym błędem było więc trzymanie się założenia, że ludzie zawsze zagłosują zgodnie ze swoim interesem.

Trzeci błąd jest następujący: istnieje metafora kampanii politycznej jako kampanii marketingowej, gdzie kandydat jest produktem, a poglądy kandydata na różne kwestie to cechy i właściwości produktu. Prowadzi to do konkluzji, że wyniki sondaży powinny determinować to, którymi kwestiami kandydat ma się w debacie zajmować. Oto lista tych kwestii: W których kwestiach sondaże wykazują najwyższe poparcie dla stanowiska kandydata? Jeśli to leki na receptę, idziemy na mównicę i robimy wszystko, aby zaakcentować swoje stanowisko w sprawie leków na receptę. A jeśli to będzie utrzymanie ubezpieczenia społecznego? Na mównicę wychodzimy z ubezpieczeniem społecznym. Należy zrobić listę kluczowych problemów i o nich mówić. Trzeba też zrobić segmentację rynku. Okręg za okręgiem, kandydat dowiaduje się, jakie są najważniejsze problemy i tę tematykę porusza w przemówieniach, kiedy odwiedza dany okręg.

Ale to nie działa. Czasami może być użyteczne i faktycznie Republikanie używają tego jako dodatku do swojej autentycznej praktyki. Jednak właściwa

część ich działań, a zarazem prawdziwa przyczyna ich sukcesów jest następująca: mówią o ideałach, w które wierzą. Mówią o tym do swojej bazy politycznej używając jej ram. Liberalni i postępowi kandydaci mają tendencję do podążania za tym, co znajdują w sondażach wyborczych i decydowania się na stanie się bardziej *centrowymi* i przesuwania się na prawo. Konserwatyści w ogóle nie przesuwają się na lewo i jak dotąd wygrywają!

Dlaczego? Jaki jest elektorat z punktu widzenia nauk o poznaniu? Prawdopodobnie 35 do 40 procent ludzi – dzisiaj może nawet więcej – kieruje się modelem surowego ojca odpowiadającym za ich poglądy polityczne. Analogicznie – są ludzie, którzy kierują się modelem opiekuńczego rodzica: to prawdopodobnie kolejne 35–40 procent. W końcu są też ludzie, którzy są *pośrodku*.

Zauważmy, że powiedziałem *model kształtujący ich poglądy polityczne*. W naszej kulturze wszyscy mamy oba modele, które mogą być bierne albo aktywne. Postępowcy, oglądając filmy z Johnem Waynem lub Arnoldem Schwarzenegerem, mogą je zrozumieć. Nie narzekają: „nie mam pojęcia, o co chodzi w tym filmie”. Rozumieją i nawet są w stanie cieszyć się ze zwycięstwa bohatera, gdyż mają model surowego ojca, przynajmniej biernie. A jeśli ktoś jest konserwatystą i rozumie *The Bill Cosby Show*, to znaczy, że ma model opiekuńczego rodzica, przynajmniej biernie. Każdy ma oba modele, ponieważ oba są znacząco obecne w naszej kulturze, a człowiek niekoniecznie przejawia jedną niezmienną postawę przez cały czas, wobec wszystkich i w każdej sytuacji.

Można zadać sobie pytanie: czy żyjesz zgodnie z jednym z modeli opartych na metaforze rodziny? To pytanie nie jest wystarczająco konkretne. Życie ma wiele aspektów i wielu ludzi żyje zgodnie z jednym modelem w pewnej dziedzinie życia, a zgodnie z drugim w innej. Mam kolegów, którzy są opiekuńczymi rodzicami w domu i liberałami w polityce, ale surowymi ojcami na salach wykładowych. Reagan wiedział, że „niebieskie kołnierzyki” [pracownicy fizyczni – przyp. red.], którzy zachowywali się jak opiekuńczy rodzice w zakresie polityki wspólnotowej, potrafili być surowymi ojcami w domu. Używał politycznych metafor opartych na sferze domu i rodziny i przeniósł sposób myślenia surowego ojca z domu na politykę.

To bardzo istotna rzecz do zrobienia. Celem komunikacji politycznej jest aktywacja *odpowiedniego* modelu u ludzi ze *środku*. Ludzie, którzy, jak powiedzieliśmy, są w *środku*, mają aktywne *oba* modele, używane regularnie w różnych obszarach ich życia. Tym, co należy zrobić, jest przekonanie ich do używania odpowiedniego modelu w odniesieniu do polityki – do uaktywnienia postępowego światopoglądu i systemu moralnego w ich politycznych decyzjach. Można tego dokonać, jeśli będzie się mówić do ludzi używając ram opartych na postępowym światopoglądzie.

Jednak postępując w ten sposób, nie można obrażać ludzi, którzy będąc *w środku* do tej pory dokonywali odmiennych wyborów. Ponieważ oni także mają dwa modele i używają ich w różnych obszarach swojego życia, ciągle mogą w pewnym momencie

spojrzeć z innej perspektywy i uaktywnić nowy model w obrębie polityki.

Clinton wymyślił, jak radzić sobie z tym problemem. Po prostu ukradł język drugiej strony. Mówiąc na przykład o reformie opieki społecznej, powiedział: „Era wielkiego rządu dobiegła końca”. Zrobił to, co chciał zrobić, zabrał tylko konserwatywny język i użył odpowiednich słów do opisania własnej idei. To rozzłościło konserwatystów. Bardzo sprytny trik.

Ale okazuje się, że – jak to mówią – Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Co się więc stało? Otóż mamy teraz *współczujący konserwatyzm*: *Inicjatywę Czystego Nieba* (The Clear Skies Initiative⁹), *Zdrowe Lasy* (Healthy Forests¹⁰), *Żadne Dziecko Nie Będzie Zamie-dbane* (No Child Left Behind¹¹). Takie sformułowanie ma udobruchać ludzi, którzy deklarują opiekuńcze wartości, podczas gdy realna polityka nadal jest prowadzona według modelu surowego ojca. To nie tylko udobrucha, ale i przyciągnie ludzi ze środka, którzy w innym wypadku mogliby mieć skrupuły. To użycie

⁹ Inicjatywa na rzecz Czystego Nieba – według krytyków przykład na tzw. *greenwashing*, czyli przekonywanie opinii publicznej o podejmowaniu działań na rzecz ochrony środowiska przy rzeczywistym działaniu na jego szkodę. Według amerykańskich ekologów ta inicjatywa Busha spowodowała drastyczny wzrost emitowanych do atmosfery szkodliwych substancji, co leży w całkowitej opozycji do zapowiadanych ograniczeń w tej materii.

¹⁰ Zaproponowany przez George'a W. Busha projekt ochrony lasów. Program miał na celu m.in. zwalczanie inwazyjnych gatunków fauny w amerykańskich lasach. Projekt wywołał wiele kontrowersji wśród ekologów.

¹¹ NCLB – ustawa Kongresu, której projekt został wyłożony tuż po objęciu urzędu Prezydenta przez George'a W. Busha. Projekt zyskał ogromne poparcie ze strony zarówno Republikanów, jak i Demokratów. Zakładał m.in. ogromne wsparcie finansowe dla publicznych szkół w Ameryce.

orwellowskiego języka – języka, który znaczy coś dokładnie odwrotnego do tego, co głosi – aby udobruchać podbieranych postępowcom wyborców *ze środka* w tym samym czasie, w którym postępowcy tworzą w tej grupie bazę wiedzy – o zagrożeniach edukacyjnych czy środowiskowych. To część konserwatywnej strategii.

Liberałowie i postępowcy zwykle reagują na to w sposób samobójczy. Typowa dla nich reakcja to: „Ci konserwatyści to źli ludzie, używają orwellowskiego języka. Mówią rzeczy, które znaczą co innego. To oszuści. Po prostu źli ludzie.”

To wszystko prawda. Ale powinno się zrozumieć, że konserwatyści używają orwellowskiego języka dokładnie wtedy, kiedy muszą: kiedy są słabi, kiedy nie mogą po prostu wyjść i powiedzieć wprost, co myślą. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby wyszli popierając *Ustawę o Brudach na Niebie*, *Akt Destrukcji Lasów* czy też *Akt Zabójstwa Edukacji Publicznej*. Ponieśliby klęskę. Są świadomi, że ludzie nie poparliby tego, co naprawdę chcą zrobić.

Orwellowski język jest świadectwem słabości. Kiedy słyszysz taki język, zwróć uwagę, gdzie on występuje – jest to wskazówka, w jakich obszarach konserwatyści są bezbronni. Nie używają go wszędzie. Ważne jest, aby to zauważyć i użyć ich słabości dla uzyskania przewagi.

Bardzo dobry przykład dotyczy środowiska. Wśród pravicowców specem od języka jest Frank Luntz, który wydał obszerne przewodniki językowe tylko dla konserwatystów, które używane są jako podręczniki szkoleniowe zarówno dla wszystkich konserwatywnych kandydatów, jak i dla prawników,

sędziów i innych mówców publicznych – a nawet dla uczniów liceów, którzy chcą zostać konserwatywnymi osobami publicznymi. W tych książkach Luntz mówi im, jakiego języka powinni używać¹².

Na przykład w edycji z ostatniego roku we fragmencie dotyczącym globalnego ocieplenia napisane jest, że świat naukowy wydaje się w coraz większym stopniu zmierzać przeciwko konserwatywnemu stanowisku. Jednakowoż konserwatyści mogą sprzeciwiać się nauce, używając pravicowego języka. Ludzie, którzy popierają propozycje ekologów, lubią określone słowa. Lubią takie słowa, jak: zdrowy (*healthy*), czysty (*clean*) i bezpieczny (*safe*), ponieważ te słowa pasują do ramy opisującej wartości, które w kwestii środowiska są dla nich znaczące. W związku z tym Luntz mówi, aby używać słów *zdrowo*, *czysto* i *bezpiecznie* tak często, jak to możliwe, nawet mówiąc o elektrowniach węglowych czy też elektrowniach jądrowych. To właśnie ten rodzaj słabości orwellowskiego języka, który powoduje, że akt prawny, który faktycznie zwiększa zanieczyszczenia, jest nazywany *Inicjatywą Czystego Nieba*.

Podobnie kilka lat temu Luntz stworzył wskazówki, jak rozmawiać z kobietami. Jak mówić do kobiet? Według Luntza kobiety lubią określone słowa, zatem jeśli mówisz do kobiecej publiczności, używaj tak często, jak to tylko możliwe, słów: *miłość*, *z całego serca* (from the heart), *dla dzieci*. Jeśli przysłuchać się przemowom Busha, łatwo zauważyć, że

¹² Dr Frank Luntz to amerykański politolog i badacz opinii. Specjalizuje się w doborze skutecznego języka dla republikańskich polityków i szefów największych światowych korporacji przez znajdowanie wyrażen, które współgrają z emocjami. Do swoich największych sukcesów zalicza przemianowanie *podatku spadkowego* na *podatek od śmierci*”.

sformułowania *miłość*, *z całego serca* i *dla dzieci* pojawiają się w nich na okrągło.

Taki sposób posługiwania się językiem to osobna nauka. Jak każdej nauce, można go użyć w dobrej wierze albo wyrządzać przy jego pomocy szkody. Takiego sposobu posługiwania się językiem trzeba się uczyć. Taki sposób posługiwania się językiem to również specyficzny rodzaj dyscypliny. Konserwatyści dążą do egzekwowania zdyscyplinowania przekazu. W wielu biurach jest fundusz na pizzę: kiedy użyjesz *niewłaściwego języka*, musisz dołożyć 25 centów do pizzowej skarbonki. Ludzie szybko się uczą, żeby mówić: *ulga podatkowa* albo *aborcja przez częściowy poród*, zamiast czegoś innego.

Ale Luntzowi chodzi o coś więcej niż język. Rozumie, że pravicowe użycie języka zaczyna się od idei – z pravicowym ramowaniem problemów, z ramowaniem, które odzwierciedla spójny, konserwatywny i moralny punkt widzenia, który my nazwalismy moralnością surowego ojca. Książka Luntza traktuje nie tylko o języku. W każdej sprawie, autor wyjaśnia, jakie jest konserwatywne rozumienie tej sprawy, jak patrzeć na nią postępowcy i jak w najbardziej skuteczny sposób można atakować postępowe argumenty z perspektywy konserwatywnej. Przekaz jest jasny: idee są fundamentem.

Jednym z głównych błędów, jaki popełniają liberałowie, jest myślenie, że mają wszystkie idee, których potrzebują. Myślą, że brakuje im jedynie dostępu do mediów. Albo pojęć-wytrychów, takich jak *aborcja przez częściowy poród*.

Kiedy wydaje ci się, że brakuje ci słów, tak naprawdę brakuje ci idei. Ale idee niosą ze sobą ramy. Jeśli

ma się ramy, słowa przychodzą z łatwością. Jest pewien sposób, aby móc zobaczyć, kiedy brakuje właściwej ramy. Istnieje fenomen, który łatwo zauważyć. Konserwatyści podczas swoich wystąpień telewizyjnych używają dwóch słów, jak np. *ulga podatkowa*. A postępowcy muszą wejść w długą dyskusję, aby przedstawić swój punkt widzenia. Konserwatysta może odwołać się do przyjętej ramy, mówiącej, że opodatkowanie jest ciężarem lub nieszczęściem, które pozwala na użycie uproszczonej, dwuczłonowej frazy *ulga podatkowa*. Druga strona nie ma przyjętej ramy. Możesz o tym mówić, tłumaczyć, ale to trochę potrwa, ponieważ nie ma ustanowionej ramy, nie istnieje stabilna idea.

W naukach poznawczych istnieje nazwa dla tego fenomenu. Sytuacja ta nazywana jest *hipokognicją* (hypocognition) – nazwa ta określa brak idei, której poszukujesz, brak relatywnie prostej, stałej ramy, która może być przywołana za pomocą słowa lub dwóch.

Założenia hipokognicji pochodzą z badań z lat pięćdziesiątych przeprowadzonych na Tahiti przez antropologa i terapeutę Boba Levy'ego. Levy, szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego jest tak wiele samobójstw na Tahiti, odkrył, że jej mieszkańcy nie mają koncepcji *smutku*. Czują smutek. Doświadczają go. Ale nie wykształcili ani pojęcia, ani nazwy na to, co przeżywają. Nie postrzegają tego jako normalnej emocji. Nie mają rytuałów związanych ze smutkiem ani poradnictwa. Brakowało im pojęcia, którego potrzebowali, i kończyli ze sobą popełniając samobójstwo stanowczo zbyt często.

Postępowcy cierpią z powodu powszechnej hipokognicji. Konserwatyści cierpieli z tego powodu w przeszłości. Kiedy Goldwater przegrał w 1964 roku,

mieli do dyspozycji bardzo niewiele pojęć z tych, które mają obecnie. W ciągu czterdziestu lat konserwatywni myśliciele zapełnili brakujące pola. A nasze brakujące pola nadal pozostają puste.

Wróćmy do *ulgi podatkowej*. Czym jest opodatkowanie? Podatki to jest to, co płacimy, aby żyć w cywilizowanym kraju – co płacimy, aby mieć demokrację i możliwość korzystania z instytucji publicznych, aby rozwijać infrastrukturę, za której zbudowanie zapłacili uprzedni podatnicy: ta infrastruktura to autostrady, Internet, wszystkie placówki naukowe, systemy komunikacji, linie powietrzne. Wszystko to jest opłacane przez podatników.

Można to określać na dwa sposoby, z których każdy opiera się na innej metaforze. Sposób pierwszy to myślenie jak o inwestycji. Wyobraźmy sobie następującą reklamę:

Nasi rodzice zainwestowali w przyszłość – płacąc podatki – tak samo, jak zrobili to ich rodzice. Zainwestowali swoje pieniądze z podatków w międzystanowy system autostrad, w Internet, w placówki medyczne i naukowe, w nasz system komunikacji, w linie powietrzne i w program kosmiczny. Zainwestowali w przyszłość, a my czerpiemy dziś korzyści z podatków, które oni zapłacili. Dzisiaj mamy kapitał – autostrady, szkoły, szkolnictwo wyższe, Internet, linie powietrzne. Ten kapitał pochodzi z mądrych inwestycji, które zrobili nasi rodzice.

Wyobraź sobie wersję tej reklamy, odtwarzaną w kółko, latami. Rama ostatecznie ustanowiona brzmiałaby tak: podatki to mądra inwestycja w przyszłość.

Ważmy kolejną metaforę:

Opodatkowanie to spłata twojej należności, opłata członkowska za przynależność do Ameryki. Jeśli przystąpisz do country clubu lub lokalnego centrum kultury, płacisz składki. Dlaczego? Nie wybudowałeś basenu, ale musisz go utrzymać. Nie wybudowałeś boiska do koszykówki, ale ktoś musi je sprzątać. Możesz nie używać kortu do squasha, ale ciągle musisz płacić swoją należność. W przeciwnym wypadku placówka się nie utrzyma i rozpadnie. Ludzie, którzy unikają podatków, podobnie jak korporacje, które przeprowadzają się na Bermudy, nie płacą należności swojemu krajowi. Płacenie podatków jest patriotyczne. Zdezerterowanie z kraju i nie płacenie swojej należności jest zdradą.

Być może najlepiej określił to Bill Gates Sr Argumentując za utrzymaniem podatku od spadków, zwrócił uwagę, że on i Bill Jr nie wymyślili Internetu. Oni go tylko użyli – żeby zarobić miliony. Nie istnieje ktoś taki, jak self-made man [czyli człowiek zawdzięczający wszystko samemu sobie – przyp. red.]. Każdy biznesmen korzystał z rozległej amerykańskiej infrastruktury, za którą zapłacili podatnicy. Nie zarobił swoich pieniędzy sam. Wykorzystał infrastrukturę należącą do podatników. Wzbogacił się dzięki temu, za co zapłacili inni podatnicy: systemowi bankowemu, Rezerwom Federalnym, Departamentowi Skarbu Państwa i Handlu, systemowi sądownictwa, w którym dziewięćdziesiąt procent spraw dotyczy prawa spółek. Te inwestycje podatników wspierają firmy i bogatych inwestorów. Nie ma ludzi zawdzięczających wszystko samym sobie. Bogacze stali się bogaci używając tego, za co uprzednio

zapłacili podatnicy. Zawdzięczają podatnikom ze swoich krajów całkiem sporo i powinni spłacić dług.

Być może jest to odpowiednie spojrzenie na podatki, ale ciągle jeszcze nie jest ono wpojęne w umyśle Amerykanów. Musi być powtarzane w kółko i udoskonalane, dopóki nie zajmie należnego mu miejsca w naszych mózgach. Ale to wymaga czasu. Nie zdarzy w ciągu nocy. Dlatego trzeba zacząć już teraz.

To nie przypadek, że konserwatyści wygrywają wtedy, kiedy udało im się skutecznie ramować daną kwestię. Mają trzydzieści do czterdziestu lat przewagi. I ponad dwa miliardy dolarów zainwestowanych w think tanki.

I ciągle myślą o tym, co dalej. Postępowcy tego nie robią. Postępowcy czują się tak zaatakowani przez konserwatystów, że potrafią myśleć tylko o bezpośredniej obronie. Demokratyczni urzędnicy są nieustannie atakowani. Każdego dnia muszą odpowiadać na konserwatywne inicjatywy. Wciąż słyszeć bezustanny jęk: „Dlaczego musimy dzisiaj z nimi walczyć?”. To prowadzi do polityki, która jest reaktywna, a nie aktywna.

Dotyczy to nie tylko osób publicznych. Rozmawiałem z ponad dwustoma grupami aktywistów z całego kraju, pracując z nimi i próbując im pomóc w ramowaniu problemów. Mieli ten sam problem: są pod nieustannym ostrzałem i próbują ustrzec się kolejnego ataku. Brakuje im czasu na planowanie. Brakuje im czasu, żeby myśleć długoterminowo. Brakuje im czasu, żeby myśleć o czymś innym poza doraźnymi kwestiami.

To dobrzy, inteligentni, obowiązkowi ludzie. Ale są permanentnie w defensywie. Dlaczego? Nietrudno to wyjaśnić, jeśli pomyślimy o podstawach działania obrońców i tych, którzy atakują.

Prawicowe think tanki dostają ogromne miliony w postaci grantów i dotacji. Są bardzo dobrze finansowane. Najmniejszy efektywny think tank prawicy ma budżet od czterech do siedmiu milionów dolarów na rok. To są *małe* przedsięwzięcia. Duże dysponują nawet trzydziestoma milionami na rok.

Co więcej, są pewni, że dostaną pieniądze w następnym roku, a także w kolejnym. Pamiętajmy, że to dotacje na cele dowolne: *rób to, czego potrzebujesz, zatrudniaj intelektualistów, ściągaj talenty*. Jeden z think tanków stawia nowy budynek. To będzie ośmiopiętrowy budynek z najnowocześniejszą salą dla mediów i setką kwater dla stażystów, których nie stać na mieszkanie w Waszyngtonie.

Te instytucje budują także kapitał ludzki na przyszłość. Stażyści i stypendyści to ludzie, którzy chcą tam być, którzy mają talent i możliwości rozwoju mogące uczynić ich dobrze znanymi i ważnymi postaciami w ich dziedzinach. Dzięki think tankom mogą poznać się nawzajem. W ten sposób stażyści budują sieć życiowych kontaktów: mogą pozostać bliskimi znajomymi przez całe życie, ponieważ razem mieszkali podczas stażu. To są sieci kontaktów, z których dywidendy rok po roku będą coraz większe. Konserwatyści, którzy budują think tanki, to niegłupi ludzie.

Jest bardzo mało podobnych grantów z postępowych fundacji. Postępowe fundacje trwonią pieniądze. Dają dwadzieścia pięć tysięcy dolarów tu,

pięćdziesiąt tam, a może nawet sto tysięcy gdzie indziej. Czasami zdarza się wielki grant. Ale odbiorcy muszą zrobić coś innego niż to, co robią wszyscy, ponieważ fundacje uznają powielenie cudzych pomysłów za stratę pieniędzy. Ale to nie wszystko, nie są to granty niecelowe: odbiorcy nie mają pełnej dowolności w decydowaniu, na co je przeznaczyć. Szczególnie niewłaściwe jest użycie ich dla rozwoju kariery lub budowania infrastruktury czy też zatrudniania intelektualistów, aby myśleli o polityce długoterminowej, krótkoterminowej albo o jakimkolwiek horyzoncie politycznym. Nacisk jest położony na dostarczanie bezpośrednich usług dla ludzi, którzy ich potrzebują: na finansowanie najniższych szczebli, a nie na stwarzanie infrastruktury. Tak działa znaczna większość progresywnych fundacji. I z tego powodu organizacje, które te fundacje zakładają, mają bardzo zawężone cele. Mają projekty, a nie pola, na których działają. Aktywiści i zwolennicy są przepracowani i słabo opłacani; nie mają czasu ani energii, aby myśleć o tym, jak połączyć się z innymi ludźmi. Nie mają ani czasu, ani odpowiednich umiejętności, by myśleć o ramowaniu swoich problemów. System zmusza ich do koncentracji na wąskich celach, a skutkiem tego jest izolacja.

Dlaczego tak się dzieje? Jest głębsza przyczyna, nad którą wszyscy powinniśmy się zastanowić. W prawicowej hierarchii wartości moralnych najważniejszą wartością jest zachowanie i obrona systemu moralnego. Jeśli to jest główny cel, to cóż przedsięwzima konserwatyści? Budują infrastrukturę. Wykupują zawczasu media. Planują z wyprzedzeniem. Myślą, jak dać stypendium prawicowym studentom

prawa, żeby przeprowadzić ich przez studia prawnicze, jeśli oczywiście dołączą do Stowarzyszenia Federalistów. I znajdują im potem dobrą pracę. Jeśli chce się rozprzestrzeniać swój światopogląd, warto się upewnić, że na dłuższą metę będzie się dysponować niezbędnymi środkami i odpowiednimi ludźmi.

Dla lewicy najwyższą wartością jest pomaganie osobom, które tego potrzebują. Więc jeśli ktoś ma fundację lub jeśli zakłada fundację, co sprawia, że uważany jest za dobrą osobę? Pomaga tylu ludziom, ilu tylko jest w stanie. Im więcej cięć spada na budżet publiczny, tym więcej jest ludzi, którzy potrzebują pomocy. Daje się więc pieniądze organizacjom pracującym u podstaw, w związku z tym nie zostaje już pieniędzy na infrastrukturę lub rozwój talentów, a już na pewno nie na intelektualistów. Nie trać pieniędzy na powielanie tych samych działań, ponieważ musisz pomagać coraz większej liczbie ludzi. Jak pokazać, że jakaś fundacja czy osoba jest dobra i moralna? Przez słuchanie prośb wszystkich ludzi, którzy potrzebują pomocy; im więcej tym lepiej.

I tak podtrzymujemy system, który pomaga prawicy. W tym procesie pomaga się także ludziom. Oczywiście nie jest tak, że ludzie nie potrzebują pomocy. Potrzebują. Ale w konsekwencji redukcji budżetu i podatków, prawica sprywatyzowała lewicę. Prawica zmusza lewicę do wydawania coraz większych sum na to, co powinno pozostawać w gestii rządu.

Jest wiele rzeczy, które można w związku z tym zrobić. Porozmawiajmy jednak najpierw o tym, od czego zacząć. Prawica wie, jak mówić o wartościach. My także potrzebujemy w końcu zacząć o nich

mówić. Jeśli trochę nad tym się zastanowimy, możemy zrobić listę naszych wartości. Ale zastanawianie się nad tym, jakie wartości pasują do danej kwestii, nie jest łatwe. Nie jest łatwo mówić o każdej sprawie z perspektywy naszych – a nie ich – wartości. Postępowcy muszą się wiele nauczyć z bezpartyjnych badań nad wartościami prowadzonych przez Instytut Rockridge'a – badań i nad konserwatystami, i nad postępowcami, we wszystkich kwestiach.

Postępowcy muszą się także przyjrzeć integracji zagadnień. To coś, co prawica rozumie bardzo, bardzo dobrze. Oni znają się na tym, co ja nazywam *inicjatywą strategiczną*. Inicjatywa strategiczna to plan, w którym zmiana w jednym, starannie wybranym, obszarze problemu automatycznie wpływa na bardzo wiele innych zagadnień.

Weźmy dla przykładu cięcia podatków. Wydaje się to proste, ale rezultat jest taki, że w budżecie nie ma wystarczająco pieniędzy na *żaden* rządowy program pomocy społecznej. Nie tylko nie wystarcza pieniędzy na, powiedzmy, bezdomnych, szkoły czy ochronę środowiska; ale brakuje na wszystko naraz, w całym zakresie. To jest właśnie inicjatywa strategiczna.

Innym przykładem jest reforma prawa deliktowego, która oznacza wprowadzenie limitów na odszkodowania w procesie sądowym. Ta reforma jest priorytetem dla konserwatystów. Dlaczego konserwatystom tak bardzo na tym zależy? Cóż, kiedy spojrzy się na konkretne efekty, łatwo zrozumieć, o co chodzi. Za jednym zamachem można mieć z głowy wszystkie potencjalne procesy sądowe, dla których podstawę będą stanowić przyszłe przepisy i rozporządzenia dotyczących ochrony środowiska.

To oznacza nie tylko rozporządzenia w sprawie przemysłu chemicznego, przemysłu węglowego, energii jądrowej czy w innych obszarach, które mogą być takimi procesami zagrożone. Ta regulacja dotyczy *wszystkiego*. Jeśli strona, która jest poszkodowana, nie może pozwać niemoralnych czy zaniedbujących ochronę firm lub specjalistów na znaczne kwoty, firmy mogą szkodzić społeczeństwu w sposób nieograniczony podczas swoich działań mających na celu maksymalizację zysku. A prawnicy, którzy podejmą się ryzyka i zrobią znaczące inwestycje w podobne sprawy, nie zarobią wystarczająco dużo pieniędzy, mogących podźwignąć koszty ich ryzyka. Firmy będą mogły ignorować dobro publiczne. O to właśnie chodzi w tej reformie prawa.

Ponadto – jeśli spojrzymy, skąd Demokraci czerpią najwięcej pieniędzy w poszczególnych stanach, zobaczymy, że znaczna ich część pochodzi od prawników, którzy wygrali sprawy o odszkodowanie. Wielu prawników specjalizujących się w odszkodowaniach to ważni darczyńcy Demokratów. *Reforma prawa deliktowego* – jak nazywają ją konserwatyści – odcina to źródło pieniędzy. Niespodziewanie znikają trzy czwarte funduszy, które miały pójść do teksańskiej Partii Demokratycznej. Co więcej, firmy, które trują środowisko, chcą mieć możliwość skalkulowania konsekwencji tego faktu. W ten sposób mogą z góry obliczyć koszty odszkodowania dla ofiar i wliczyć je w koszty prowadzenia działalności. Nieodpowiedzialne społecznie korporacje wygryją dużo dzięki tej *reformie*. Partia Republikańska też na niej wygra. Te prawdziwe intencje pozostają ukryte. Problemem, który się nagłasnia, jest zaś eliminacja

pieniackich spraw sądowych, w których ludzie dostają trzydzieści milionów dolarów za oblanie się gorącą kawą.

Tego, co konserwatyści naprawdę starają się osiągnąć, nie znajdziemy w projektach. To, co naprawdę chcą osiągnąć, wynika z uchwalenia projektu. W istocie nie zależy im na pozwach sądowych. Ogólnie rzecz biorąc zależy im na pozbyciu się ochrony środowiska, konsumenta i pracownika. I na pozbawieniu Partii Demokratycznej funduszy. To jest właśnie inicjatywa strategiczna.

Było kilka inicjatyw strategicznych po stronie lewicy – raporty o zagrożeniach środowiska (environmental impact reports), Ustawa o Zagrożonych Gatunkach (Endangered Species Act) – jednak od czasu, kiedy zostały uchwalone, minęło już trzydzieści lat.

W przeciwieństwie do prawicy, lewa strona nie myśli strategicznie. Rozważamy oddzielnie problem za problemem. Generalnie nie staramy się pojąć, jak sprawić, aby minimalna zmiana, którą możemy wprowadzić w życie, miała wpływ na wiele kwestii. Są wyjątki, ale zdarzyło się ich naprawdę niewiele. Na przykład obecnie istnieje strategiczny projekt Nowa Inicjatywa Apollo (New Apollo Initiative). Upraszczając, chodzi o to, aby przeznaczyć trzydzieści miliardów dolarów rocznie – czyli kwotę, która obecnie idzie na subwencje dla przemysłu węglowego i gazowniczego – na alternatywne źródła energii. Na czym polega jej strategiczność? Jest strategiczna, ponieważ nie dotyczy wyłącznie kwestii energii czy zrównoważonego rozwoju. Jest to także:

- Kwestia pracy: inicjatywa stworzy od dwóch do czterech milionów miejsc pracy;

- Kwestia zdrowia: mniejsze zanieczyszczenie oznacza mniej dzieci chorujących na astmę;
- Kwestia czystej wody i czystego powietrza;
- Kwestia zagrożonych gatunków: czyli oczyszczenia ich środowiska życia i siedlisk;
- Kwestia globalnego ocieplenia: wniesiemy wkład w obniżenie emisji gazów cieplarnianych bez programu przygotowanego specjalnie do walki z globalnym ociepleniem;
- Kwestia polityki zagranicznej: nie będziemy dłużej zależni od ropy ze Środkowego Wschodu;
- Kwestia rozwoju krajów Trzeciego Świata: każdy kraj, bez względu na to, jak jest „nierozwinięty”, może tworzyć własną energię, jeśli ma odpowiednią alternatywną technologię. Takie kraje nie będą musiały pożyczać pieniędzy, aby kupić ropę i zanieczyszczać swoje środowisko. I nie będą musiały spłacać odsetek od kredytów. Co więcej, każdy dolar zainwestowany w energię w Trzecim Świecie, przynosi sześciokrotny zysk.

W skrócie – solidna inwestycja w alternatywną energię przynosi ogromny plon na wielu polach. Nie dotyczy to tylko energii, ale także pracy, zdrowia, czystego powietrza i czystej wody, siedlisk, globalnego ocieplenia, polityki zagranicznej i rozwoju Trzeciego Świata. Chodzi również o stworzenie nowej koalicji, organizację nowych instytucji i nowych okręgów wyborczych.

Trzydzieści miliardów dolarów, włożonych w ciągu dziesięciu lat w alternatywne źródła energii, dałoby bajoński efekt. Ale postępowi kandydaci

ciągle myślą małymi kategoriami, zamiast długodystansowo i strategicznie.

Istnieją także inicjatywy strategiczne innego rodzaju, które nazywam inicjatywami równi pochyłej: zrób pierwszy krok, a kolejne zrobią się same. Konserwatyści są bardzo dobrzy w inicjatywach równi pochyłej. Weźmy aborcję przez częściowy poród. Praktycznie takie przypadki się nie zdarzają. Dlaczego konserwatystom tak bardzo zależy na jej zakazaniu? Ponieważ to pierwszy krok do całkowitego zakazu aborcji. Ustanawia ona ramy aborcji jako przerażającej procedury, nawet jeśli większość zabiegów przerywania ciąży nie ma z tym nic wspólnego.

Dlaczego ustawa o szkolnictwie zawiera zapis o testowaniu szkół¹³? Kiedy użyje się ramy testowania dla *szkół*, a nie tylko dla uczniów, szkoły będą mogły, metaforycznie, nie zdać i zostać ukarane za *oblanie* odcięciem świadczeń. Mniej funduszy uczyni jeszcze trudniejszym udoskonalenie szkoły i doprowadzi do porażki i ostatecznej eliminacji wielu szkół publicznych. W miejsce publicznego szkolnictwa powstanie talonowy system wsparcia dla szkół prywatnych. Bogaci będą mieli dobre szkoły – opłacane częściowo z puli podatkowej, kiedyś przeznaczonej dla szkół publicznych. Biedni nie będą mieli pieniędzy na dobre szkoły. Skończymy z dwupoziomowym systemem

¹³ Jeden z elementów ustawy No Child Left Behind Act, na bazie którego szkoły zobligowane są do corocznego zdawania testów wykazujących, jak duży postęp nastąpił wśród uczniów danej placówki. Jeśli wyniki wskazują na jego brak – przekazywane szkole fundusze są zmniejszane. Zwolennicy tego programu podkreślają mobilizujący aspekt takiej zależności. Przeciwnicy podnoszą, że obcięcie dotacji nie pomoże szkole, jeśli ta już boryka się z problemami, których dowodem jest niedostateczny wynik testu.

szkolnictwa, dobrym dla *zasługujących na niego bogatych* i złym dla *niegodnych biednych*.

Ustawa Medicare¹⁴ to kolejny przykład inicjatywy równi pochyłej. Instytucja Ochrony Zdrowia (The HMO) może wykorzystać swoją wielkość do targowania się o niższe ceny leków w czasie, kiedy rządowi nie wolno używać swojego wpływu do negocjowania zniżek. Co więcej, po kilku latach Medicare będzie na niepewnym gruncie, zmuszony do konkurencji z prywatnymi firmami farmaceutycznymi; firmy farmaceutyczne dostaną dwunastomiliardową dotację, która ma pomóc w kwestii leków dla seniorów. Konserwatywna strategia to zwabienie seniorów z Medicare do prywatnych ubezpieczeń, które mogą oferować ograniczoną w czasie niższą cenę leków. Ostatecznie coraz więcej ludzi będzie opuszczać Medicare, aż do jego upadku. Z punktu widzenia moralności konserwatystów tak właśnie powinno się stać.

A przecież jedna z prominentnych Demokratycznych senatorek zagłosowała za tą ustawą ze względu na to, że daje ona natychmiastową pomoc w miliardach dolarów dla seniorów w jej rodzinnym stanie. Nazwała to „dobrym pierwszym krokiem”. Do krawędzi urwiska...

Nie musi być tak, że konserwatyści będą wygrywać sprawę za sprawą. Jest wiele rzeczy, które można z tym zrobić. Poniżej znajduje się jedenaście wskazówek, których postępowcy mogą użyć:

¹⁴ Program ubezpieczenia społecznego administrowany przez rząd Stanów Zjednoczonych zapewniający opiekę zdrowotną obywatelom powyżej 65 roku życia, stałe niepełnosprawnym poniżej 65 roku życia i innym, spełniającym określone kryteria. W 2003 z inicjatywy George’a Busha program przebudowano na niespotykaną wcześniej skalę. Wprowadzający zmiany akt prawny nosi nazwę Medicare Modernization Act.

Po pierwsze, trzeba się dowiedzieć, w jakich kwestiach konserwatyści postąpili właściwie, a postępowcy się zagapili. To więcej niż kontrola nad mediami, która oczywiście też jest ważna. Udało im się sukcesywnie ramować konkretne kwestie z własnej perspektywy. Przyznajmy: oni odnieśli sukces, a my porażkę.

Po drugie, pamiętajmy: „Nie myśl o słoniu”¹⁵. Kto będzie się trzymać ich języka oraz ich ram i jedynie argumentować przeciw nim, przegra, ponieważ wzmacnia te ramy.

Po trzecie, prawda sama w sobie nikogo nie wyzwoli. Mówienie prawdy, żeby dojść do władzy, nie działa. Należy skutecznie ramować fakty z własnej perspektywy.

Po czwarte, przez cały czas trzeba mówić z własnej perspektywy moralnej. Postępowa polityka wywodzi się z postępowych wartości. Kiedy już uzyskamy jasność co do własnych wartości, używanie języka wartości nie będzie trudne. Porzućmy język politycznych jajogłowych i moli książkowych.

Po piąte, trzeba zrozumieć, skąd wywodzą się konserwatyści. Zrozumienie modelu surowego ojca i jego moralności daje jasność co do konsekwencji jego użycia. Zrozumienie modelu pomoże w określeniu, przeciwko czemu występujemy i z czym się nie zgadzamy. Musimy być w stanie wyjaśnić sobie i innym, dlaczego konserwatyści wierzą w to, w co wierzą. Wtedy będzie można łatwiej przewidzieć, co zamierzają powiedzieć.

Po szóste, myślimy strategicznie – o całych obszarach zagadnień. Myślimy w terminach wielkich

¹⁵ Słoń jest symbolem Partii Republikańskiej.

celów moralnych, a nie w odniesieniu do samych programów.

Po siódme, miejmy na uwadze konsekwencje proponowanych deklaracji. Sformułujmy w ten sposób postępową inicjatywę równi pochyłej.

Po ósme, pamiętajmy, że ludzie głosują według linii zgodności z własną tożsamością i ze swoimi wartościami, które nie muszą się pokrywać z ich interesem.

Po dziewiąte, zrzeszajmy się! I współpracujmy! Musimy nauczyć się dostrzegać sojuszników, pamiętając o sześciu modelach postępowego myślenia: 1. Socjoekonomicznym; 2. Politycznej tożsamości; 3. Ekologicznym; 4. Swobód obywatelskich; 5. Duchowości i 6. Antyautorytarnym. Każdy musi rozpoznać, którego z nich sam używa najczęściej; w jakim spektrum wyraża własne poglądy i w jakim spektrum znajdują się ludzie, z którymi rozmawia. Wtedy okaże się, że można się wznieść nad własny sposób myślenia i myśleć oraz mówić z perspektywy wartości podziela-nych przez wszystkich postępowców.

Po dziesiąte, bądźmy aktywni, a nie reaktywni. Grajmy ofensywnie, a nie defensywnie. Praktykujmy ramowania codziennie, w każdej kwestii. Nie wystarczy mówić tylko o tym, w co się wierzy. Trzeba użyć *swoich* ram, a nie ram adwersarza. Używajmy swoich ram, ponieważ one są zgodne z wartościami, w które wierzymy.

Po jedenaste, mówmy do postępowej bazy, żeby uaktywnić model opiekuńczy u *niezdecydowanych wyborców*. Nie przesuwajmy się *na prawo*. Ruch w prawo szkodzi na dwa sposoby. Wyobcowuje postępową bazę i pomaga konserwatystom przez uaktywnianie ich modelu u niezdecydowanych wyborców.

Wejście Terminatora!

13 października 2003

Reporterzy gazet i telewizji potrzebują opowieści. Każda opowieść potrzebuje ramy. Zobaczmy, jak ramowany było zwycięstwo Arnolda Schwarzeneggera w wyborach. Oto wybrane przykłady:

Bunt Wyborców: Gray Davis był tak kiepskim gubernatorem, że wyborcy słusznie go zdymisjonowali i zagłosowali na reprezentanta drugiej partii.

Wielki Milczący: Gray Davis rządził na tyle dobrze, na ile w tych okolicznościach było możliwe, jednak tak kiepsko komunikował się z wyborcami, że nie był w stanie poinformować o swoich prawdziwych osiągnięciach ani zakomunikować, jak mocno Republikanie przyczynili się do pograżania stanu Kalifornia. Opinia publiczna myślała, że Davis był gorszy niż był rzeczywiście. Ludzie chcieli kogoś, kto potrafi mówić. Zagłosowali więc przeciwko milczkowi i wybrali aktora.

Ci Stuknięci Kalifornijczycy: Ludzie w Kalifornii są na tyle dziwni, że byli gotowi zagłosować na niedoświadczonego politycznie kulturystę-aktora,